

## [TOP3 w 2025] Bartosz Fingas: Czego uczył nas Alasdair MacIntyre o współczesnej kulturze?

To, przed czym chciał nas przestrzec MacIntyre, to traktowanie skuteczności jako głównej wartości w życiu osobistym, społecznym i politycznym. W połączeniu z kulturą emotywistyczną niesie ona za sobą duchową pustkę. A mówiąc językiem MacIntyre'a: uniemożliwia kultywowanie dóbr wewnętrznych i rozwijanie cnót – pisze Bartosz Fingas w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „MacIntyre. Areté w dobie nowoczesności”.

Na potrzeby szkolenia, które miałem poprowadzić, zrobiłem nietypową kwerendę w księgarniach internetowych. Chciałem sprawdzić, ile znajdę książek, których tytuły zawierają słowo „jak”. Pozycje, które pojawiły mi na pierwszych stronach, były czasami przewidywalne, a czasami zaskakujące: *Jak tworzyć przekonujący i skuteczny przekaz, Jak sobie radzić z ADHD, Jak wygrywać w szachy, Jak zadbać o siebie, Jak rozpoznać ukryty system, Jak mówić, żeby dzieci nas słuchały, Jak podejmować decyzję, Jak osiągać cele w czasach, gdy wszyscy dookoła mają wywalone, Jak zadbać o swoje zdrowie, Jak czytać architekturę...* Mógłbym długo wymieniać kolejne tytuły, ponieważ internetowa przeglądarka na stronie jednej tylko księgarni znalazła ich kilka tysięcy. Nawet jeśli od wyników odjąć użycie słowa „jak” w znaczeniu porównania, a nie pytania o sposób, to wciąż wynik jest imponujący.

Co ta kwerenda mówi nam o współczesnej kulturze? Stawiam tezę, że potwierdza ona to, czego możemy nauczyć się od Alasdaira MacIntyre'a, który twierdził, że nasza kultura jest nastawiona na skuteczność jako wartość samą w sobie. Chcemy szybko realizować nasze cele. Chcemy, aby to, w co inwestujemy nasz czas i wysiłek przynosiło nam praktyczny pożytek. Chcemy, aby edukacja pozwoliła nam znaleźć dobrą pracę, zarobić pieniądze, dać prestiż lub zdobyć władzę i wpływy: nie tylko nad innymi ludźmi, ale również – a może przede wszystkim – nad środowiskiem, w którym żyjemy. Wiedza jest potęgą, jak mawiał Francis Bacon chcąc podkreślić nadrzędność praktycznego aspektu nauki.

MacIntyre wyraził swoją diagnozę poprzez charakterystykę dwóch postaci, których sposób działania i rola – jak twierdził – są symptomatyczne dla współczesnej kultury: jej aspiracji i stosunku do moralności. Tymi postaciami są psychoterapeuta oraz menedżer. MacIntyre nie miał tu na celu kreślenia psychologicznego czy socjologicznego portretu poszczególnych zawodów ani tym bardziej ich reprezentantów, ale koncentrował się na ich funkcji. Terapeuta koncentruje się na wspieraniu osób z symptomami neurotycznymi, aby skutecznie realizowały stawiane przez siebie cele, a menedżer poszukuje środków do realizacji założonych celów: jego zadaniem jest przeprowadzenie procesu przejścia od stanu początkowego do danego i określonego z góry celu.

Obie role sprowadzają się zatem do refleksji i działań nad skutecznością oraz przyjmują ją jako wartość samą w sobie z pominięciem refleksji i dyskusji nad celem. Skąd wynika ten brak? Cel dla psychoterapeuty wyznacza klient, a dla menedżera – osoba lub

firma, która go zatrudnia. Nie mogą, a wręcz nie powinni oni podejmować dyskusji nad wyznaczonymi celami nie tylko dlatego, że nie jest to ich rolą, ale nie jest to w ogóle możliwe w kulturze opierającej się na emotywnym. To, że nasza kultura ma charakter emotywny, jest kolejną diagnozą MacIntyre'a.

W swoim najświetniejszym dziele, *Dziedzictwie cnoty*, opisuje emotywnizm nie tyle jako nurt w filozofii i etyce, ale jako zjawisko powszechne w praktyce społecznej naszych czasów. Ten sposób myślenia zakłada, że na temat dobra, czyli – zgodnie z definicją Arystotelesa – celu naszych dążeń, nie możemy dyskutować w sposób racjonalny. Racjonalność jest bowiem sferą faktów i nauki, a dobro jest sferą wartości i powinności. Dobro, moralność, etyka czy szczęście są kategoriami, w obrębie których konkluzywna dyskusja nie jest możliwa do przeprowadzenia. To, że ludzie uznają coś za dobre, słuszne, czy prowadzące do szczęścia jest jednak faktem – na jakiej zatem podstawie ludzie wysuwają tego typu twierdzenia? Emotywnizm mówi – i stąd jego nazwa – że są to emocje lub wszelkie arbitralne preferencje opierające się na innych kryteriach niż racjonalność. O emocjach danej osoby nie można dyskutować, ponieważ tylko ona ich doświadcza i ma do nich dostęp. Absurdalny byłby dialog, w którym ktoś twierdzi, że czuje smutek, a druga osoba zarzucała jej, że się myli, bo przecież to, co ona przeżywa, to złość. Skąd ta druga osoba miałaby to wiedzieć, skoro nie jest pierwszą? Zgodnie z emotywnizmem analogicznie dzieje się w sferze moralności i wartości – przekonania ich dotyczące również są czysto subiektywne, więc nie możemy narzucać swojej wizji dobra, moralności czy szczęścia.

Czy nie brzmi to znajomo? Pracując w edukacji często to słyszę od nauczycieli, wykładowców, uczniów i studentów: nie należy niczego narzucać, ale trzeba sprawić, aby podopieczny sam doszedł do słusznego dla siebie rozwiązania, decyzji czy poglądu. Takie przekonanie wydaje się zbieżne z akuszerską rolą Sokratesa, który poprzez dialog i zadawanie pytań – a nie poprzez pouczanie – chciał, by ludzie sami dochodzą do prawdy. Alasdair MacIntyre w *Zależnych zwierzętach rozumnych* również pisał, że rozwój człowieka polega na tym, aby nauczył się samodzielnie przeprowadzać rozumowanie praktyczne. Gdyby człowiek był zewnątrzsterowny, w pełni zależny od innych i pozbawiony autonomii, trudno byłoby mu osiągnąć spełnienie i szczęście. Jednak w klasycznej argumentacji na rzecz autonomii w rozumowaniu praktycznym – od Sokratesa do MacIntyre’a – mieści się założenie, że istnieje jakieś dobro, którego człowiek poszukuje, które nadaje sens jego życiu, czy jak pisał autor *Dziedzictwa cnoty*, nadaje narracyjny porządek jego życiu.

W ujęciu MacIntyre’a życie człowieka jest opowieścią ukierunkowaną na *telos* – sens życia, cel ostateczny. *Telos* jest raczej czymś, co odkrywamy i coraz lepiej rozumiemy w toku poszukiwań. Szukanie jedyne i ostateczne dobra umożliwia porządkowanie innych dóbr. Wymaga ono jednak posiadania określonych cnót, aby skutecznie radzić sobie z krzywdami, niebezpieczeństwami i pokusami, które spotykają człowieka w trakcie życia i na drodze do realizacji *telos*.

Widać zatem, że koncepcja MacIntyre’a jest niespójna z tym, jak zazwyczaj teza o „nienarzucaniu” jest rozumiana w podejściu emotywistycznym. Popularne porzekadła o tym, że nie możemy przeżyć życia za kogoś i dlatego nie możemy narzucać mu naszej wizji

szczęścia, dobra czy moralności nie oznaczają zwykle autonomii w poszukiwaniach, ale raczej opierają się na założeniu, że nie ma żadnego obiektu poszukiwań. Każdy musi go raczej stworzyć na bazie własnych arbitralnych preferencji, a nie odkryć to, co zostało już dane.

Obecnie przykładów tego podejścia jest równie dużo, co w czasach, gdy MacIntyre tworzył swoją koncepcję, a można nawet jeszcze więcej. Pisał o postaci psychoterapeuty, a dziś widzimy nie tylko wzrost potrzeby ludzi, szczególnie młodych, korzystania z psychoterapii, ale również to, że niektórzy chcą, by realizowała ona nie tylko potrzeby psychologiczne, ale i duchowe. Jeszcze lepszym przykładem jest popularność coachingu – metody wsparcia różnej od psychoterapii, ale zakładającej, że coach jest neutralny pod względem wartości, wizji dobra, szczęścia czy moralności. Jestem przekonany, że gdyby *Dziedzictwo cnoty* zostało napisane 30 czy 40 lat później, to właśnie coach, a nie psychoterapeuta, byłby w nim postacią ilustrującą wzorzec moralny naszych czasów.

Również druga postać, menedżer, dobrze uosabia ducha czasów, w których żyjemy, a może nawet koncepcja ta jest jeszcze bardziej aktualna niż 45 lat temu, gdy nie istniały jeszcze media społecznościowe. Zarządzane przez menedżerów korporacje oferują neutralny na pozór produkt, stanowiący forum wymiany opinii, zawierania i utrzymywania kontaktów, a jednocześnie ignorują ich wpływ na ludzi, szczególnie młodych: ich psychikę, duchowość, a nawet zdrowie. Firmy oferujące platformy społecznościowe, korporacje z branży IT, a ostatnio również AI nie biorą bynajmniej udziału w debatach moralnych ma temat dobra wspólnego. Są nastawione na skuteczność, której głównym miernikiem jest zysk. A jeśli już ich

przedstawiciele wypowiadają się w trosce o dobro wspólne, to zwykle jest to podyktowane ich interesem w zdobywaniu dóbr zewnętrznych: pieniędzy, władzy i prestiżu.

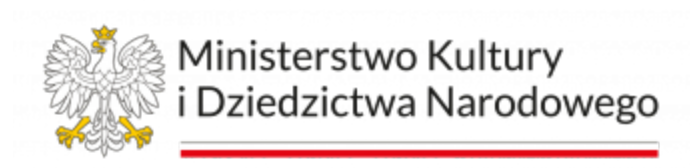
Czy to oznacza, że zjawiska wzrastającej popularności psychoterapii, coachingu czy skutecznych metod zarządzania są złe? Daleki jestem od takiego wniosku. Nasze społeczeństwo bardzo potrzebuje psychoterapeutów, coachów i menedżerów. Jestem przekonany, że to, przed czym chciał nas przestrzec MacIntyre, to traktowanie skuteczności jako głównej wartości w życiu osobistym, społecznym i politycznym. W połączeniu z kulturą emotywistyczną niesie ona za sobą duchową pustkę. A mówiąc językiem MacIntyre'a: uniemożliwia kultywowanie dóbr wewnętrznych i rozwijanie cnót. Psychoterapia, coaching czy zarządzanie nie pozwalają określić dobra, do którego człowiek powinien dążyć, które nada sens jego życiu. Ale mogą być pomocne, jeśli zaakceptujemy istnienie dobra, *telos*, które odkrywany w historii naszego życia.

Na zajęciach lub warsztatach filozoficznych – niezależnie czy odbiorcami są licealiści, studenci czy osoby dorosłe z wyższym wykształceniem – często w dyskusjach na temat moralności, dobra czy szczęścia spotykam się z konkluzją: „to zależy od człowieka”, „każdy może mieć inaczej”. Jest to, niestety, typowe dla kultury emotywistycznej stwierdzenie, które zamyka dyskusję. Po co dyskutować o dobru i szczęściu, skoro „każdy może mieć inaczej” i „to zależy od człowieka”? MacIntyre nauczył mnie, że lepiej wtedy odpowiedzieć: rzeczywiście, to trudny temat i wymaga wieloletnich poszukiwań – ale to, że teraz nie wiemy, nie oznacza, że obiekt naszych poszukiwań nie istnieje. Nie poddawajmy się. Szukajmy.

*Bartosz Fingas*

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”  
[509]: „2025. Najlepsze”**

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



*Fot. Marion Kalter / AKG Images / Forum*